

27 grudnia - św. Jana Apostoła i Ewangelisty

Data publikacji: 27.12.2014 15:15

Trzeci dzień obchodów Bożego Narodzenia jest już właściwie całkowicie zapomniany. O ile wspomnienie św. Szczepana jest jeszcze żywe, dzięki temu chociażby, że ustawodawca traktuje je jako dzień wolny od pracy, to 27 grudnia w większości przypadków nikomu z niczym się nie kojarzy.

Rzadko kiedy w popularnym kalendarzu znajdziemy pod wspomnianą datą imieniny Jana. Te bowiem kojarzą się z letnim przesileniem, kiedy swoją kusą kołdrę rozpościera nad ziemią najkrótsza w roku noc. Ale jeszcze kilka dekad temu nasi przodkowie zupełnie inaczej postrzegali ów dzień, o czym wspomina w swych „Dorocznych zwyczajach i obrzędach na Śląsku Cieszyńskim” (wydanych przez Sekcję Ludoznawczą PZKO) regionalista i ludoznawca Jan Szymik.

Wtedy to właśnie na naszym terenie rozpoczynały się dla służby tzw. rozchodne dni. Pasterze i pasterki, a także służące i parobcy rozstawali się z gospodarstwami, w których przyszło im służyć. „Odchodzili oni do swych domów lub zmieniali, albo na zawsze opuszczali służbę. Rozchodne dni trwały tutaj od Jóna do Trzech Króli.” Ta służba, która wracała do starych gospodarzy, przychodziła z powrotem do gospodarstwa na drugi dzień po Nowym Roku. Natomiast ta, która zmieniała gospodarzy lub wstępowała pierwszy raz do służby, przychodziła do gospodarstwa na drugi dzień po Trzech Królach. „Cały tydzień bez służby w gospodarstwie nazywano ‘czornym tygodniem’ być może z tego powodu, że w tym tygodniu nie prano bielizny, a może i dla tego, że wszystkie prace gospodarcze musiano wykonywać samemu korzystając jedynie z pomocy swoich dzieci.

Tę sytuację opisuje częściowo następująca przyśpiewka:

„Idą Gody, idą, bydzie płaczu dosyć,
Bydom gospodyńki same se wode nosić.
Same wode nosić, same myć, gotować,
Bydą gospodyńki dziyweczek lutować”.

Wszyscy ci, którzy pracowali na cudzym chlebie, zarówno odchodzący do swoich domów na urlop, jak i opuszczający na zawsze gospodarstwa, oprócz otrzymanej już na św. Szczepana całorocznej zapłaty przed odejściem dostawali spory bochenek chleba, połącz wędzonego boczku, osetkę lub dwie domowego masła, tuzin, dwa lub nawet trzy jaj, 3-5 litrową bańkę mleka i nieco twarogu, a także inne produkty spożywcze czy też czasem części garderoby lub buty.

Z dniem tym związanych było też sporo przesądów. Jak to znajdujemy w książce Szymika uważano by odchodzący sługa przy zamykaniu drzwi nie pchnął ich nogą, bowiem wtedy gospodarz przez cały rok nie dostałby nikogo do służby. Sługa, na którym gospodarzowi zależało, wyprowadzany był aż za drzwi wyjściowe, a idący przed nim gospodarz był swego rodzaju personifikacją życzenia, aby powrócił znowu zdrow.

We wspomnianej publikacji znajdujemy, że „bardzo dawno temu na św. Jana poddawano wino obrzędowi sakralnemu w kościele. Później głowa rodziny podczas stosownej modlitwy zanurzał kilka kropel do wina, po czym wszyscy domownicy wypijali po małym kieliszku, a nawet dzieci po łyku lub dwa. Resztę przechowywano i używano do celów leczniczych przy grypie, przeziębieniach, kaszlu, bólach gardła itp.”

A skąd wino? To wspomnienie św. Jana związane jest właśnie z winem. Według tradycji ów najmłodszy apostoł, ukochany uczeń Jezusa, autor czwartej ewangelii, listów, a wreszcie mistycznej Apokalipsy był jedynym apostołem, który nie zginął męczeńską śmiercią, choć próbowano go zgładzić na szereg sposobów, podając mu choćby zatrute wino, które nie wyrządziło mu żadnej szkody. Na tę pamiątkę w wielu kościołach obrządku rzymsko-katolickiego w

jego wspomnienie święcone jest wino, a komunia udzielana jest pod dwiema postaciami (chleba i wina).

Św. Jan, którego atrybutem w zachodniej ikonografii jest orzeł (ponieważ „teologiczną głębią wzniósł się ponad wszystkich ewangelistów”), był również umiłowanym uczniem Jezusa, który spoczął na ramionach Mistrza podczas Ostatniej wieczerzy, a później usłyszał na Golgocie, że to Maryja jest jego matką, a on jej synem. W wielu przedstawieniach męki Jezusa na krzyżu, które możemy zobaczyć w swoich kościołach ujrzymy dwie postacie pod krzyżem — Maryję oraz Jana. Wypływająca z Chrystusowego boku krew, którą symbolizuje w chrześcijaństwie wino to życie. A to ono najbardziej pulsuje podczas Świąt Bożego Narodzenia.

(ÿ)